Nr. 62. Lwów — Sobota dnia 17 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ [illegible], w innych Państwach . . 3 „ [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Zwykłym petitem za każde słowo 4 h. Tłustym garmondem . . 6 h. [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru: na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Gertrudy P. Jutro: G. 3 Głucha Edw. | Harasyma Pr. N. 2 Post. Bł. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 18, Zachód „ 6 m. — | Długość dnia godzin 11 m. 41. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Związki rolników.

Ważną sprawę przypomniał hr. K. Szeptycki w swej kandydackiej mowie w Przemyślu, sprawę może najbardziej naglą w naszym kraju, o której jednak dotąd zapominano w zawierusze walk narodowościowych. „Gospodarstwa rolnicze — rzekł mówca — jeżeli jeszcze nadal pozostaną tak izolowane i jeżeli nie zorganizują się w potężne związki zawodowe, to muszą z dniem każdym gorsze zajmować położenie wobec spekulacyi giełdowej, deprecyonującej nasze produkta, wreszcie wobec socyalnych ruchów ludności roboczej, a także i z władz rządowych głos rolników coraz mniej będzie miał posłuchu". [illegible] ziemian w silny związek zawodowy jest jedynym środkiem bardzo skutecznym na upośledzenie, którego zewsząd doznają interesa ziemiaństwa. Słynny agraryusz, profesor [illegible] uniwersytetu Rouland [illegible] dnia 13 lutego r. b. w Berlinie na jubileuszowem zgromadzeniu stowarzyszenia rolniczego następujący wypadek: „Pewien mój znajomy, dzielny rolnik, człowiek zabiegliwy i oszczędny, stracił cały swój majątek, a kiedy w dzień katastrofy przybyłem doń z zapytaniem, jak to się stało, dał mi do przejrzenia wszystkie swe rachunki, z których się przekonałem, że ów ziemianin nie popełnił żadnego błędu, najmniejszego opuszczenia, i wtedy on tak mi rzekł: „Przejrzałeś rachunki rzemieślników, kupców, fabrykantów maszyn i robotników; wszystkich zapłaciłem na termin. Gdybym ja, tak samo jak oni, mógł zawsze wystawiać rachunki za swoje produkta, dołączając do własnych kosztów słuszny zysk, nie straciłbym majątku. Ale tego prawa my jedni, gospodarze rolni, nie mamy. O cenach zboża i bydła decydują Blumenkorny, Cohny i Rosenbergi. Czyż naprawdę tak być powinno?" A byłoto — ciągnął dalej Rouland — w 1895-ym, kiedy pamiętny wniosek hr. Kanitza o ustanawianiu przez państwo średniej ceny rolniczych produktów wywołał ogromną w całych Niemczech wrzawę. Nie zrozumiano wniosku Kanitza i obalono go, a jednak nad nim trzeba było gruntownie się zastanowić i wziąć z niego wszystko, co nie trąciło socyalizmem państwowym. Wszystkie zawody łączą się w związki dla obrony swych interesów; czynią to właściciele kopalń węgla, żelaza, nafty, fabrykanci maszyn, kupcy korzenni i akcyonaryusze kolei i parostatków, czynią to robotnicy, czynią nawet kapitaliści, chociaż ich położenie jest takie, że nikt im nie zagraża, a oni mogą wszystkim dyktować swe warunki; jedni tylko rolnicy idą samopas. Jakże się dziwić, że ich interesów nikt nie uwzględnia, a ściskający ich pierścień coraz się zwęża. Już w Niemczech powstał syndykat wielkich fabrykantów spirytusu z kartofli, a w Paryżu utworzono międzynarodowe biuro informacyjne dla przemysłowców, potrzebujących buraków. Widzimy tedy, że zaczynają powstawać instytucye, które będą jednostronnie wyzyskiwały ceny surowych produktów ziemi, będą cisnęły robotników, a oni tymczasem nie szykują się do wspólnej obrony. Są wprawdzie różne prowincyonalne stowarzyszenia, ale one nie wiele mogą. Europejscy rolnicy, jeżeli chcą się obronić od wszystkich, którzy się przeciw nim zmawiają, aby sobie zapewnić jak największe zyski, powinni przyjąć amerykańską zasadę, która głosi, że „każda rzecz powinna być wielka" — „every thing must be grand". Tylko potężne związki rolnicze zdołają odeprzeć kruków, krążących nad coraz słabszem ziemiaństwem".

Tak mówił najznakomitszy dziś w Europie uczony, specyalista w kwestyach ekonomiczno-rolniczych, człowiek, którego przeraża klęska, jaka wisi nad naszą częścią świata pod postacią bankructwa ziemian. Wspomniał on mimochodem o amerykańskim związku rolników i nad tem się nie zastanawiał, ponieważ słuchacze jego niezawodnie znają tę sprawę. Lecz nasi czytelnicy zapewne nie wszyscy o niej wiedzę, więc [illegible] ją bodaj pobieżnie na dowód siły każdego związku.

W r. 1869 [illegible] „królowie kolejowi" w Stanach Zjednoczonych zawarli między sobą kartel, na mocy którego mogli dyktować koszta transportowe rolnikom w całej środkowej i zachodniej części Unii. Z każdym rokiem taryfy kolejowe były droższe, a nadto o każdy wagon trzeba było kłaniać się nisko i prosić agentów jakby o łaskę. Wówczas powstał pewien energiczny rolnik i [illegible] deputowany Kelly zawiązał stowarzyszenie opiekunów gospodarstwa rolniczego (Patrons of husbandry). Członkowie wnosili pewną wkładkę, dzielili się podług stanów na oddziały, budowali składy zbożowe, dawali rolnikom zaliczki na dostawione do składów zboże i w ten sposób zmuszali koleje do taryfowych ustępstw. [illegible] stowarzyszenie stało się potężnem, liczyło 800 tysięcy członków, posiadało pięć parostatków, 32 elewatory i 22 składów, połączyło się z robotnikami, z którymi wspólnie utworzyło „stronnictwo ludowe" (people's party) i [illegible] zamierzało budować własne koleje. To wszystko przeraziło przemysłowców i kapitalistów, tworzących stronnictwo republikańskie, więc zaczęli oni intrygować przeciw „stowarzyszeniu opiekunów", a w dodatku to stowarzyszenie wdało się w propagandę religijno-społeczną, było opanowane przez masonów, oddziały swoje zmieniło na loże, które protegowały jednych członków, a upośledzały innych, wreszcie w jednej loży popełniono defraudacyę i wtedy całe stowarzyszenie runęło. Wszystko to podobno było dziełem przemysłowych i kapitalistycznych przeciwników rolnictwa. Krach „stowarzyszenia opiekunów" nastąpił w lipcu 1875 r., a w jesieni taryfy kolejowe podrożały o 30 procent. Lecz zaraz następnego roku niejaki Hanley zorganizował związek farmerów pod nazwą „National Farmers Alliance and Industrial Union". Jak sama nazwa wskazuje, ten nowy sojusz postawił sobie za zadanie pośredniczyć w sprzedaży produktów rolniczych i w nabywaniu przez ziemian wszystkich towarów. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych wszelkie zawody łączą się w związki, zwane „trustami", których jedynym celem narzucanie dowolnych cen na swe towary, a ta metoda zawsze się odbija na rolnikach, przeto ich nowy związek powstał pod hasłem „sojuszu przeciw sojuszom" (Trust against trust). Członkowie nie płacili żadnych wkładek, jeno się obowiązywali załatwiać wszystkie swe interesa za pośrednictwem sojuszu, jeżeli on dawał im najlepsze warunki. Sojusz liczył na dochody z rabatów, jakie miał otrzymywać od przemysłowców i stowarzyszeń kolejowych, oraz okrętowych, a wedle statutów te dochody miały być obracane na wspólne potrzeby związku. Dyrekcya sojuszu natychmiast ułożyła się z kolejami, że jeżeli przewiezie niemi w pewnym terminie najmniej 25 milionów buszli zboża, otrzyma za każdy centnar 12 centów rabatu. Połowę tej kwoty dyrekcya odstąpiła producentom, z drugiej zaś połowy miała po roku czystego dochodu 1,800 000 dol. Dziś ten sojusz liczy półczwarta miliona członków, posiada 250 elewatorów, buduje 500, a zamierza założyć jeszcze 3 tysiące, przyjmuje zboże, płaci za nie z góry 60%, a transportuje i sprzedaje, gdy uzna za właściwe, aby zaś zawsze wiedzieć jaki jest stan rynku światowego, utrzymuje wszędzie swoich agentów z którymi wymiana wiadomości za pomocą telegrafu jest tak ożywiona, że dyrekcya miesięcznie otrzymuje i wysyła średnio 60 tysięcy depesz. Co roku po żniwach zjeżdżają się delegaci związku w stanach i ustanawiają cenę produktów; następnie odbywa się zjazd delegatów zgromadzeń stanowych i tu następuje ustalenie ceny jednej dla wszystkich okolic. Jak dotąd od lat 14-stu ustanawiano zawsze, że dwadzieścia pięć kilogramów pszenicy kosztuje dolara i do tego muszą się zastosować handlarze i młyny. Ale co więcej: sojusz rolników przyjmuje oferty fabrykantów wszelkich towarów potrzebnych w rolnictwie, spółek kolejowych i okrętowych — i zatwierdza oferty najwygodniejsze dla ziemian. Tak ów sojusz uwolnił rolników od wszelkiego wyzysku i ustalił ceny produktów ziemi, co jest rzeczą bardzo ważną. [illegible] sojusz amerykański [illegible] rolników europejskich [illegible] zbiory za wysoko [illegible] ceny na światowym rynku [illegible] 40 milionów buszli [illegible] w ten sposób [illegible] swój towar na rynek. [illegible] i na szkodę ziemian europejskich manewruje wykazami zapasów zbożowych. Zawsze wtedy, gdy nasze rolnictwo podaje na rynek swą produkcyę, wykazy amerykańskie popisują się olbrzymimi zapasami [illegible] handlarze zbożem [illegible] amerykańskich [illegible] zboże [illegible] europejskich rolników [illegible] czy rzeczywiście były takie zapasy, jakie [illegible] figurują w amerykańskich wykazach, to [illegible] tak wielką jak Mont Blanc. [illegible] sojusz rolników amerykańskich systematycznie podkopuje ich stan ekonomiczny, aby osłabić konkurenta i z czasem go całkiem usunąć. Bronić się przeciw tak skombinowanym atakom można tylko sposobem wydoskonalonym w Stanach Zjednoczonych: Sojusz przeciw sojuszowi!

Przy końcu sesyi.

Piszą nam z Wiednia, 15 marca:

Jutro, lub najpóźniej pojutrze nastąpi dłuższa przerwa w obradach Izby poselskiej. W ostatniej chwili w parlamentarnych kołach zaznacza się szlachetna chęć do pracy, której mało kto domyślał się, słysząc ciągłe utyskiwania na zupełny upadek parlamentaryzmu, pogardę, w jaką parlament popadł w opinii publicznej, tudzież zapowiedzi bliskiego zamachu stanu! Ta nagła żądza pracy, jeżeli nie w pełnej Izbie, to przynajmniej w kilku nieustających komisyach, świadczy, że chęć do życia nie zgasła w kołach poselskich. Konieczność zwołania sejmów krajowych i życzenie rządu, aby przedtem zebrała się konferencya ugodowa niemiecko-czeska, sprawiają, że na teraz przedłużenie sesyi jest niemożliwe. Jako jedyny pozytywny rezultat otwartej 22 lutego sesyi pozostanie więc uchwalona dziś także przez Izbę panów ustawa o poborze rekrutów. Na pozór drobna rzecz! A jednak fakt, że ta ustawa przyszła do skutku, w danych warunkach oznacza ważny zwrot na lepsze. Pokazało się, że cofnięcie rozporządzeń językowych rzeczywiście umożliwiło uruchomienie parlamentu. Lewica zaniechała obstrukcyi, a młodoczesi, jak wykazywaliśmy tyle razy, nie mogą robić skutecznej obstrukcyi, jeżeli nie doznają poparcia innych stronnictw. Uchwalenie ustawy o rekrutach jest zatem symptomatem pożądanej zmiany stosunków parlamentarnych, a cały przebieg tej sesyi, pomimo kilku chwilowych zwrotów na tory skandalów i grubiaństw, dowodzi, że przynajmniej raz omylili się w swych posępnych przewidywaniach nałogowi pesymiści. Dziś wszystko przemawia za tem, że powoli parlament powróci do swej prawidłowej czynności, a tem samem ustanie ogólne rozprężenie stosunków.

Do sprowadzenia tego pomyślnego zwrotu, najwięcej ze wszystkich stronnictw parlamentarnych przyczyniło się Koło polskie. Prezes Jaworski pierwszy zaproponował ugodowe konferencye niemiecko-czeskie, postawa Koła ułatwiła wybór Pradego wiceprezydentem, znana rezolucya Koła w sprawie poboru rekrutów wpłynęła znacznie na usunięcie obstrukcyi młodoczechów. Te zasługi świecą tem jaśniejszym blaskiem, ponieważ Koło pracowało nad uruchomieniem parlamentu całkiem bezinteresownie, nie dobijając się żadnych korzyści. Za rządów hr. Clarego mieliśmy dwóch Polaków w gabinecie i Polaka w prezydyum Izby, a tak samo było za czasów gabinetu [illegible] (1893—1895), gdy dwaj najwybitniejsi członkowie Koła Jaworski i Madeyski zasiadali w ministeryum, a p. Dawid Abrahamowicz w prezydyum Izby. [illegible] mieliśmy w gabinecie ministra hr. Alfreda Potockiego 1867—1870, a w prezydyum Izby p. Ziemiałkowskiego. [illegible] niż w roku 1867 [illegible] Z różnych oznak [illegible] w Radzie państwa. Wskazują [illegible] dzieje się tak samo, jak z suchotami, które z początku trudno rozpoznać, ale łatwo wyleczyć; gdy się choroba rozwinie, bardzo łatwo ją rozpoznać, ale trudno wyleczyć. Najskuteczniejszą bronią przeciwko spychaniu Polaków z przodu politycznej widowni będzie zawsze owa ścisła solidarność na zewnątrz, której Koło polskie zawdzięczało wszystkie swe sukcesa po roku 1867.

P. Daszyński nietylko nie zasiądzie w Sejmie obok ks. Stojałowskiego, ale także niedorzeczną okazała się bajka, że wódz socyalistów jest Egeryą ministrów w sprawach galicyjskich. Urzędowa *Wiener Abendpost* wyraźnie zaprzecza plotce, według której minister oświecenia na przedstawienie p. Daszyńskiego zmienił rozporządzenie namiestnika i rektora politechniki lwowskiej. P. Daszyński wprawdzie konferował z p. Hartlem, a te ciągłe wciskania się socyalistów do gabinetów ministrów są bardzo charakterystyczną rzeczą. Jednakże ekso. Hartel ostatecznie zastosował się do poglądów namiestnika i ministra dla Galicyi, nie zaś do życzeń p. Daszyńskiego, który zatem dotąd nie rozstrzyga o polityce gabinetu. P. Daszyński za to w dzisiejszej *Arbeiter Zeitung* zemścił się na ministrze Piętaku artykułem, który świadczy, że in puncto brutalnych napaści na ministrów, prasa austryacka posiada wolność, która jest już aż nadto podobną do swawoli!

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu".)

Wiedeń 16 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył br. Dipauli przed przystąpieniem do porządku dziennego wniosek komisyi socyalno-politycznej, aby komisyę tę uznać jako nieustającą. Mowca zauważył, że wobec wczorajszej uchwały Izby panów w sprawie permanencyi komisyi przemysłowej, nie ma wiele widoków na urzeczywistnienie tego wniosku. Izba bez dyskusyi odrzuciła wniosek komisyi socyalno-politycznej.

Minister obrony krajowej Welsersheimb odpowiedział na interpelacyę p. Znamirowskiego, że zarząd wojskowy w porozumieniu z innemi władzami będzie na przyszłość unikał zwoływania zgromadzeń kontrolnych w niedzielę i święta.

Minister sprawiedliwości w odpowiedzi na interpelacyę p. Pospiszila i towarzyszy w sprawie amnestyi dla zasądzonych za rozruchy mokowych z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, oznajmił, że 8 skazanych już ułaskawiono, a jest nadzieja, że niebawem jeszcze dalsze nastąpią amnestye.

Minister oświaty, odpowiadając na interpelacyę p. Taniaczkiewicza i towarzyszy w sprawie przeprowadzenia ustawy o kongruie z 19go września [illegible]

Z kolei przeprowadzono dyskusyę nad wnioskiem komisyi [illegible] w sprawie handlowego obrotu bydła [illegible] interesów rolnictwa w Austryi. [illegible]

Minister handlu przedłożył ustawę [illegible]

Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się [illegible] o godzinie 11 przed południem.

Przedłożony Izbie projekt ustawy w przedmiocie użycia części nadwyżek wspólnych kas sierocińskich [illegible] w roku 1876 [illegible] do roku 1897 [illegible] z 31 na 98 milionów zł. [illegible] 30 milionów zł. Rząd sądzi przeto [illegible] w dalszym ciągu funduszu rezerwowego i proponuje rozdzielenie części nadwyżek na instytucye poświęcone wychowaniu biednych sierót i dzieci opuszczonych. Nadwyżka ta podług rachunku z roku 1897 wynosi rocznie 709 tysięcy i ma być rozdzieloną między krajami. Na Galicyę przypada 26.372 zł.

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(M. S.) „Und es bleibt doch Alles beim Alten". Uwaga ta nasuwa się mimowolnie, gdy się patrzy na działalność administracyi wojskowej w zaopatrywaniu swych potrzeb w koniach i furażach. Niedawno temu, bo przed kilku dniami, zjeżdża do Tarnowa, urzędownie zapowiedziana, asenterunkowa komisya wojskowa z Tyrolu, do zakupna koni. Komisyę składali podpułkownik konnych strzelców, weterynarz i rotmistrz. Koni sprowadzono przeszło sto, komisya wybrała tylko sześć. To się nazywa zakupywanie koni wprost od producentów — rząd wspiera produkcyę krajową — zstępując do jej źródła przez swe organa bez pomocy pośredników. Bardzo to piękne, ale kto zwróci tym kilkunastu hodowcom ich trud i poniesione koszta? Czy warto dla sześciu koni przysyłać aż z Tyrolu komisyę do Galicyi, i czy jest godziwem, rozgłaszać asenterunek jakoby na pokrycie wielkiej potrzeby koni—na to, by kupić ich sześć.

Na jutro zapowiedziana jest taka sama komisya z Dalmacyi — z jakim skutkiem, to się pokaże. W każdym razie nie dowodzi to wysyłanie komisyi z tak daleka oszczędzania grosza publicznego, bo każdy zapytać musi, po co to. Czy miejscowe komendy pułkowe nie mogą bez kosztów zakupić potrzebnych dla Tyrolu i Dalmacyi koni i wysłać ich na miejsce przeznaczenia? Takby się zdawało każdemu przeciętnie roztropnemu człowiekowi — nie tak widocznie sądzi o tem administracya wojskowa. Lecz za kulisami tej administracyi widzi się inne rzeczy. Oto jest znany w całej zachodniej Galicyi liwerant koni p. K., izraelita, który setkami dostarcza wojsku koni w czasie, gdy komisye asenterunkowe, zetknąwszy się osobiście z producentami, z wynikiem, jak powyższy, wrócą do swych komend z grubo naturalnie nie pokrytym kontyngentem. P. K. komisyom jeżdżącym po kraju pilnie towarzyszy — widzieliśmy go tu w Tarnowie podczas wrzekomego asenterunku z całą zgrają fakto-

---

15)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Podwoje od komnat królewskich znowu się otwarły i stanęli w nich pomięszani pokojowi dworzanie Rostocki i Szczuka, za nimi zaś ukazała się wykwintna, strojna postać Morstina. Z pogardliwym wyrazem na dumnej twarzy przypatrywał się scenie.

— Hołota .. mruknął.

Wysunął się naprzód, zbliżył do Gnińskiego i rzekł:

— Mości wojewodo! połóżcie temu koniec... Przecież to ohyda... w antykamerze królewskiej taki gwałt!.. To jest *contra jus gentium*..

Chełmiński wojewoda spoglądał na podskarbiego wyniośle.

— Nie mówcie — odparł — ani o gwałtach, ani o żadnem prawie, wy, co je pierwsi naruszacie...

Podskarbi żachnął się i odrzec coś chciał, ale Gniński mówił dalej poważnie a z mocą:

— Wasze gwałty zniewalają do gwałtów... pomstę przyzywacie!

— Mości wojewodo! — krzyknął Morstin w uniesieniu — za te słowa zdacie mi sprawę...

Gniński podniósł dumnie głowę.

— Oczyśćcie się wprzódy z zarzutów wam czynionych — rzekł i odwrócił się.

Podskarbi stał moment, wyiskrzonym wzrokiem mierząc wojewodę. Wargi mu drżały, ale nie wyrzekły nic i niebawem skrzywiły się szyderczym uśmiechem. Białą ręką otrzepywać począł koronki, któremi strojny jego francuski ubiór był ozdobiony na piersiach.

— Fi! — szepnął — *bruta bestia!*

Ale już i przeciw niemu poczęły zwracać się gniewy.

— Dobrać się trzeba do skóry jurgieltników różnych! — wołano. — Raz skończyć z tą hańbą!

Morstin, z ręką na rękojeści szpady, bardzo zbladły, cofał się zwolna ku komnacie królewskiej, na progu której stali ciągle dworzanie. Przysunął się do nich i szepnął Szczuce:

— Do króla ich wezwać... Inaczej będzie gwałt...

Rzeczywiście z Brandtem było źle. Przyparto go do muru i targano. On, dygocząc jak w zimnicy, stał oparty plecami o ścianę i rękami drżącemi usiłował odeprzeć ataki.

— Wziąć go... na ulicę z nim! rozsiekać! — wołano.

— Szkoda szabli! — krzyczał Dębicki — kijem ubić, jak psa!... nogami zdeptać!

— Uspokójcie się, panowie bracia... uspokójcie się przez Boga żywego! — zaklinał Olszowski, stojąc z ablegatem cesarskim u wyjścia.

Ale baron Mayerberg zdawał się być całkowicie po stronie oburzonej szlachty.

— Jeśli to prawda — mówił — że Kalksteina porwano, to gwałt niesłychany, obelga straszna. Za to prawem odwetu, głowa rezydenta płacić powinna...

I pięknemi swemi, łagodnemi oczyma patrzył z ciekawością a spokojnie na zapasy Brandta z otaczającą go rozwścieklona szlachtą.

Rezydent słabnął i słaniał się, zdawało się, że lada moment upadnie pod nogi tłumu, który go zdepcze.

W tem ozwał się donośny głos Szczuki:

— Jaśnie wielmożny wojewodo chełmiński, panowie bracia, najjaśniejszy król wzywa...

I stała się nagle cisza; już tylko pomrukiwały pojedyncze głosy, a imóp. Marcin Dębicki rzekł:

— Chodźmy, waszmościowie, święć się imię Twoje! i powiedzmy miłościwemu królowi, jaką jemu i nam wyrządzono obelgę... A tego psa ubić będzie zawsze czas... Chodźmy!

Odstąpiono od Brandta; ten zaś długo nie czekał, jeno chyłkiem, w ślad za Olszowskim i ablegatem cesarskim, wysunął się z antykamery na podwórzec zamkowy.

— To rzecz niesłychana — mówił do podkanclerzego, dysząc ciężko i poprawiając na sobie zmiętoszone ubranie — niesłychany napad... i to pod bokiem króla! Wściekła szlachta...

Podkanclerzy patrzył nań zimno i odparł zwolna:

— Pilnujcie się, aby nie było to prawdą, co mówiono o zniknięciu Kalksteina... inaczej będzie z wami źle

A baron Mayerberg dorzucił:

— Gwałt gwałtu przyzywa... Źleście uczynili, mości Brandt... ohydnie!

Rezydent z pode łba rzucał na nich wzrokiem niepewnym, spłoszonym i oglądał się, jakby nie wiedział, w którą stronę iść. Potępienia z ust ablegata cesarskiego nie spodziewał się wcale, a Mayerberg mówił tak stanowczo, jak gdyby miał dowody prawdy.

— Ależ klnę się na Boga — bąkał — że ja nie wiem nic..

— Pokażcie tedy co rychlej światu Kalksteina — rzekł baron — i, odwróciwszy się od niego, począł o czem innem z podkanclerzym mówić, z cicha, jakby pozbyć się chciał towarzystwa rezydenta.

Brandt blade wargi gryzł i szedł jeszcze parę kroków z nimi. Ale widząc, że oni już wcale uwagi nań nie zwracają, przystanął, kłaniając się niezgrabnie. Otrzymał w odpowiedzi wzgardliwe skinienie głowy, które go do żywego ubodło.

— Marny pyszałek! — szepnął, mierząc wyniosłą postać cesarskiego ablegata pełnem gniewu okiem.

Nadjechała ozdobna karoca; przez okno wyglądnęła ku niemu uśmiechnięta twarz Morstina.

— Brawo! — wołał podskarbi — *audaces fortuna juvat*! brawo!

I kazawszy przystanąć, zabrał z sobą zgnębionego rezydenta.

— *Un vrai coup de maître*... — mówił — ale jak się to stało? powiedz...

Brandt podniósł na niego ogłupiałe spojrzenie.

— Co?... — rzekł, jakby nie rozumiał pytania.

— Nie kpij! — zawołał Morstin. — Tyś się głupiej szlachty przestraszył... Ale mnie mów prawdę!... Gdzie jest Kalkstein?...

Tedy rezydent opowiadać począł. A raz zacząwszy, opowiadał długo, szczegółowo, przechwalając się.

Podskarbi zaś śmiał się, zacierając ręce.

— Gracz z waćpana.. gracz tęgi powtarzał.

— Kazałem im — kończył Brandt — jechać śpieszno ku granicy. Naprzeciw wyruszył już pułkownik Flemming z eskortą, a jeszcze przed tygodniem wysłałem kuryera do księcia Croy, by w ślad za Flemmingiem wyprawił drugi oddział... dyabeł bowiem nie śpi, lękam się po drodze trudności...

— E... — przerwał Morstin — najważniejsze dokonane. Tylko ty, kochanku, zniknąć stąd musisz..

Brandt żachnął się.

— Dlaczego? — spytał.

Podskarbi śmiał się.

— Bo cię ubiją bez sądu... Nie masz momentu do stracenia, nogi za pas i zmykaj do Królewca...

(Ciąg dalszy nastąpi).

rów i faktorków — to jego sztab. Pan ten pilnie notował wszystkie konie i ich właścicieli, a to w tym celu, by konie w swym czasie wykupić, pułkom konnicy do przyjęcia przedstawić i oczywiście je tam ulokować. Ten p. K. na tym liwerunku koni, którym się trudni lat kilkanaście, zrobił już piękny majątek, posiada domy, a nawet dobra ziemskie, a jak mu z tem gładko idzie, dowodzi między innemi fakt, przez wiarygodną osobą mi opowiedziany, że cztery szpaki, których komisya od właściciela przyjąć nie chciała, nabyte przez liweranta, zostały do pułku jako zdolne wcielone i dziś robią służbę w Rzeszowie. Jakże to piękne i budujące, nieprawdaż? Boć przecie administracya dźwiga produkcyę krajową, jeżeli nie bezpośrednio, to zawsze chociaż pośrednio. Cieszą się nareszcie i podatkujący z tego. Nie ma w Austryi a może i w Europie administracyi tak sumiennej, do nerwowości wydelikaconej, jak nasze komisye wojskowe na punkcie pokrycia potrzeb swych — żyto np. musi mieć wagę 72 kilo na hektolitr — na nie żyto piękne, dorodne, jeżeli $^1/_2$ kila brakuje do tej wagi, a niechby się w niem ziarno sporyszu znalazło, to już anathema na takie zboże. Mój Boże! my tu wszyscy po wsiach i po miastach z daleko gorszego jakościowo żyta chleb jadamy i nikt z nas nie chorował i nie choruje, ale żołnierz, ten żołnierz, który w domu urósł i wychował się na daleko gorszym chlebie nie może spożywać chleba z żyta, które nie wykazuje efektywnej wagi 72 kilo z hektolitra! A jakże jest z owsem dla koni? Owies z wyczką jest niemożliwy — on musi być jasny, za pogody zebrany — innego się nie przyjmuje i dlatego całą potrzebę owsa w zachodniej Galicyi pokryła w tym roku administracya z Węgier. I to się także nazywa wspieraniem produkcyi krajowej.

Więc my żywimy nasze konie tym owsem ziemniałym, jaki w tym roku mamy, tu i owdzie skosi się trochę wyki, nieuniknionej w roku słabym, jakim był rok zeszły, — to koniom naszym zupełnie nie szkodzi, — są zdrowe, wesołe i dobrze wyglądają, lecz dla koni wojskowych to nie wystarcza, one muszą mieć owies jak złoto, a jak go nie ma w kraju, to chociażby go z Indyi sprowadzić. To się nazywa uwzględnianiem potrzeb rolnictwa, tego rolnictwa, któremu w postaci podatków zabiera się ostatnie ressursa. — Ta wygórowana skrupulatność w dobieraniu pożywienia ludziom i koniom, powoduje u tych ostatnich ciągłe choroby, — nie ma pono pułku w którymby między końmi nie grasowała influenca, — bo w wygórowanej pieczołowitości o zdrowie koni, o ich wypaszenie, kocami nakrywanie i t. p. manipulacye, konie są tak wydelikacone, że padają ofiarą zmian powietrza w naszym kraju tak częstych. Widoczne skutki każą szukać przyczyny, niech jednak kompetentniejsze odemnie pióro wykaże prawdziwą przyczynę tej, epidemicznie u koni wojskowych występującej choroby, ja tylko to wiem, że sławne pułki polskie za czasów W. ks. Warszawskiego, ani w połowie tych wygód nie miały, a były zdrowe i bez porównania odporniejsze na wpływy atmosferyczne. Prawdziwie strach pomyśleć, coby się z naszą dzisiejszą konnicą stało w razie zimowej kampanii.

Co i o czem piszą.

Omawialiśmy już szeroko wypadek, który miał miejsce w Kętach w klasztorze żeńskim; spółka złożona z urzędnika magistratu, żandarma i izraelity wtargnęła tam w mury klasztorne i przedsięwziąwszy rewizyę, popełniła oczywisty zamach na spokój i bezpieczeństwo domowe. Wobec tego postępowania, które stanęło w jaskrawej sprzeczności z ustawą zasadniczą, wobec tego bezprzykładnego lekceważenia prawa, wniesiono już dwie interpelacye, jedną w Izbie panów, drugą w Radzie państwa.

Ale oprócz zadosyćmówienia, — pisze słusznie *Czas* — którego mamy już po trochu dosyć, potrzebnem tu zadosyćuczynienie. Tymczasem rząd, na którym ten drugi obowiązek cięży, trwa dotąd w milczeniu. A przecież p. Koerber nie jest z natury milczącym i skwapliwie odpowiada na przeróżne interpelacye. Zapytujemy się więc, czy i ta sprawa ulegnie i polegnie w nurtach bezkarności, która staje się powoli fundamentem rządów i bezrządów, bezkarności dla tych, którzy słowem, pismem i czynem naruszają prawa osobników, całych grup społecznych lub zakładów publicznych? Czy ta swawola ma być programem i systemem? Przypuszczaćby rzeczywiście to trzeba, jeżeli się zważy, że np. Daszyński, który w naszym kraju łży gdzie może władze rządowe i całe warstwy społeczne rozstraja, burzy i podburza, potem na Morawach może występować jako czynnik poważny, czy nawet poważany i konferuje z ministrem sprawiedliwości. Tytuły jego do takiej misyi nie są nam znane; jest to nowa teorya polityczna, według której używa się dmuchawki, co rozżarzyła płomienie, do gaszenia pożarów, nowe *arcanum* rządów w państwie nieprawdopodobieństw.

W sprawie, o której mówimy, przy zamachu na bezpieczeństwo domowe w Kętach, zaszła ta nowa dotąd okoliczność, że przy tej nielegalnej rewizyi klasztoru katolickiego, w katolickiem państwie i pod katolickim Monarchą, interweniował żandarm, który — jak wiadomo — nie jest zależnym od rozkazów magistratu miejskiego. Kto więc go tu posłał i kto powierzył mu ten mandat? Ktokolwiek by to był, podlega on ustawie karnej i powinien być do odpowiedzialności pociągniętym.

Czy i ta sprawa, według znanych już wzorów, ma być znów zatartą i zatopioną w tem morzu bezkarności, które zalewa prawa jednostek, podstawy bytu społeczeństwa i państwa? Z naszej strony zginąć jej nie damy. A jeżeli dotychczasowe kroki spełzną na niczem, Sejm krajowy i jego posłowie upomną się o prawa, przypomną ich istnienie i pogwałcenie.

Wszystkie kuloarowe dyskusye i konferencye prywatne naszych panów posłów, najpiękniejsze akademickie wywody w Izbie panów i świetne programy p. Koerbera, nie wystarczają dla ludzi chwalących Boga i pracujących na chleb powszedni, płacących podatki, jak Bóg widzi, wielkie, a żądających za to wszystko od państwa... Czego? Tego, co jest najkonieczniejszą koniecznością dla państwa, ładu, poszanowania prawa i wymiaru sprawiedliwości.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 marca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył wiceprezydent p. Michalski, gdyż prezydent dr. Małachowski wraz z radnym p. drem Maryańskim bawią w Wiedniu w sprawie nowej pożyczki miejskiej.

Na wstępie sekretarz Rady p. Dziubiński odczytał następujący telegram, nadesłany od ks. kardynała Rampolli na ręce prezydenta dra Małachowskiego (w tłómaczeniu z łacińskiego): „Z prawdziwą radością spełniam urząd pośrednika i zawiadamiam Cię o uczuciach szczerego zadowolenia i podzięki, z jakiemi Ojciec święty przyjął wszystkie życzenia, które imieniem Rady król. stoł. miasta Lwowa wyraziłeś Mu i udziela Ci i wszystkim ojcom miasta błogosławieństwa apostolskiego, jako wyraz pieczołowitości ojcowskiej“.

Rada wysłuchała stojąc tego pisma.

Następnie prof. Dzieślewski referował sprawę dostawienia dźwigarów dla wodociągów; w myśl wniosku referenta powierzono ją fabryce witkowickiej po cenach jednostkowych. Ten sam referent wniósło powierzenie firmie Siemens et Halske pewnych ulepszeń instalacyi oświetlenia w nowym teatrze kosztem około 4000 K.

Kucie koni magistrackich powierzono na rok jeden kowalowi p. Chauerowi.

Na wniosek p. Gerstmana uchwalono wypłacić subwencyę dla szkoły handlowej za czas od 1 września do 31 grudnia 1899, tj. za 4 miesiące, w kwocie 1666 zł. 67 ct., t. j. trzecią część subwencyi, która rocznie wynosi 5000 zł.

Następnie opuszczono 74 spraw z porządku dziennego, a przystąpiono do załatwienia rekursów budowlanych, których na repertuarzu obrad wczorajszych wypisano aż 55. Załatwiono ich sporo, poczem jeszcze uchwalono 1000 K. subwencyi dla PP. Benedyktynek ormiańskich na rekonstrukcyę budynku szkolnego, oraz 240 K. dla Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa. Obradowano w końcu nad udzieleniem zasiłku w kwocie 200 K. Towarzystwu Kółek rolniczych, ale brak kompletu nie pozwolił na powzięcie uchwały.

List do Redakcyi.

(Stan nauczycielski).

W ostatnich dniach grudnia 1899 r. wyrażono w Sejmie nadzieję, że po podniesieniu płacy profesorskiej, niezawodnie więcej młodzieży obierze sobie zawód nauczycielski. — Prawda, że podwyższono płacę nauczycielom, ale podwyższono ją także innym urzędnikom, a najważniejszą przytem sprawą było to, że te płace zrównano. Przy równej płacy nie trudno orzec, co więcej zachęcać będzie młodzież, czy zawód nauczycielski, czy też urzędniczy.

To jest rzecz wiadoma, że na wydział filozoficzny udaje się młodzież zdolna i pilna, która po ukończeniu studyów uniwersyteckich przyjmuje zazwyczaj suplenturę, tem bardziej, że nie brak do tego zachęty, bo sił nauczycielskich brak, a ktoś przecie w szkole uczyć musi. Zaraz na wstępie składa taki młodzieniec formalną przysięgę, lecz pomimo tego lata suplentury nie zaliczają mu się do lat służby, chyba aż przy pensyonowaniu i to w drodze łaski. (Teraz zaliczają najwyżej trzy lata przy nominacyi, ale także jest to łaska). Pracując w szkole, przygotowuje się do egzaminu, który jest bardzo trudny, to też dopiero po wielu mozołach składa egzamin nauczycielski i oczekuje niecierpliwie nominacyi na rzeczywistego nauczyciela.

Podczas gdy on tyle się mozoli, jego kolega, który mógł się nawet w gimnazyum nie uczyć celująco, po ukończeniu praw wstępuje jako praktykant do urzędu i chociaż nie złożył przysięgi tylko przyrzeczenie, wie, że mu się czas praktyki i auskultantury liczy do lat służby, składa wkrótce egzamin i wnet zostaje adjunktem; a gdy już zaczyna marzyć o awansie i obliczać, kiedy to może nastąpić, bo u urzędników i oficerów zachowuje się pewien porządek w awansach, to nasz nauczyciel dopiero teraz doczekał się nominacyi.

Od urzędnika wymaga się gorliwej i sumiennej pracy i tego, żeby jego zachowanie się nie uwłaczało powadze urzędu; od nauczyciela wymaga się czegoś więcej. I tak: żąda się od niego, żeby swoją ogładą i całem zachowaniem się wpływał umoralniająco na młodzież szkolną, żeby jak najrzadziej zaglądał do cukierni, kawiarni i sklepu z pokojem do śniadań; a przed 40 laty miało nawet wyjść rozporządzenie, żeby nauczyciel dla przykładu nie palił cygar na miejscu publicznem, przed kilku zaś laty był okólnik, wzywający profesorów, żeby przy pogodnych nocach z uczniami odbywali spacery i obznajamiali ich z grupami gwiazd.

Urzędnik każdy wie, że będzie awansował i że będzie pobierał coraz wyższą pensyę; u profesorów awansu nie ma i każdy z nich, choćby był nawet w VII klasie rangi, będzie mógł mieć najwyżej 5 400 k. pensyi; urzędnik zaś VII kl., idąc na pensyę, pobierać będzie przeszło 6 000 k.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, że przy równej pensyi stan urzędniczy przedstawia się ponętniej, niż stan nauczycielski; to też można przypuszczać, że młodzież nie bardzo licznie garnąć się będzie na wydział filozoficzny. — Gdyby pensyę profesorską podwyższono w ten sposób, iżby ona ze względu na ten zaszczytny zawód i na wymagania nadzwyczajne, znacznie przewyższała pensyę urzędników, to wtenczas możeby dla mamony ziściły się nadzieje Sejmu.

Przyznam się, że ja nie podzielam zapatrywania się Sejmu na tę sprawę, bo mnie się zdaje, że nasza młodzież nie jest jeszcze tak zmateryalizowaną, a najlepszym dowodem tego jest fakt, że przed kilkunastu laty było tylu kandydatów na nauczycieli, iż Rada szkolna krajowa tworzyła z nich półsuplentów; pensya zaś profesorska była wtenczas mniejszą niż urzędników. Trudno przypuszczać, że ta niższa pensya była powodem tej ochoty do tego zawodu, i trzeba przyznać, że młodzież inne ma powody, dla których nie chce się zapisywać na wydział filozoficzny.

Że takie tworzenie półsuplentów z połową płacy wpłynąć mogło odstraszająco na tych, którzy się chcieli poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, tego nie potrzeba wcale udowadniać. Jeszcze we Lwowie i w Krakowie taki półsuplent mógł sobie znaleść jakieś uboczne zajęcie i jakoś wyjść — jak to mówią — na swoje, to łatwo pojąć; ale w Złoczowie to boleśnie było patrzeć na półsuplenta, który, wziąwszy 1-go 25 złr., nie wiedział, co robić z temi pieniędzmi, gdyż ubocznego zajęcia nie miał żadnego.

Młodzież dawniej wstępowała na wydział filozoficzny, bo już w gimnazyum pracowała gorliwie, a mając zamiłowanie do jakiegoś przedmiotu, chciała dalej pracować w tym przedmiocie, choć wiedziała, że ją czeka trudny egzamin, którego się jednak nie bała, bo do pracy przywykła; pensya nauczycielska stała tu na drugim planie. Jeżeli zaś teraz omija ten wydział, to według mego zdania przyczyną jest okoliczność, iż zawód nauczycielski bywa upośledzany i nie posiada takiej powagi, jaką ze względu na szczytne swe powołanie mieć powinien, oraz że mu się świadczy łask za wiele; wszystko bowiem, co profesor otrzymuje udziela mu się jako łaskę.

W czasie mojej służby nauczycielskiej już dwa razy regulowano pensye urzędnicze. I dawniej i teraz ministrowie występowali gorąco w sprawie, która podwładnych im urzędników mocno obchodziła, i starali się, żeby ustawa dla nich była jak najkorzystniejszą. To też urzędnicy byli dumni, że mają w ministrach tak gorliwych rzeczników i opiekunów. — Niestety, profesorowie ani dawniej, ani teraz nie mieli tego uczucia zadowolenia. Przy dawniejszej regulacyi pominięto w projekcie nawet profesorów i dopiero Rada państwa ujęła się za nimi; p. minister oświaty zaś zdołał dla nich wyjednać tylko uszczuplenie ich płacy. Nic więc dziwnego, że takie postępowanie tylko przygnębiająco podziałało na cały stan nauczycielski.

Przy ostatniej regulacyi pensyi, znowu p. minister oświaty był przeciwny zrównaniu pensyi, a bardzo się temu sprzeciwiał, żeby dodatki 5-letnie należały się profesorom, lecz chciał, żeby je udzielano z łaski. Urzędnik każdy wie, kiedy mu się ten dodatek należy, i wie, że go otrzyma: profesor zaś wiedział, że mu się quinquenium należy, ale nie wiedział czy je otrzyma. Nieraz nie przyznano profesorowi tego dodatku dla jakichś błahych powodów, a nieraz nie odpowiadano na jego podanie rok i dłużej, a gdy mu potem ten dodatek przyznano, to go nie wypłacono za czas upłyniony, co miało jeszcze ten skutek, że następne quinquenium o taki sam czas przyznawano później. Takiem postępowaniem upokarzano tylko profesora i lekceważono jego pracę, chociaż mu nieraz mówiono o szczytnem powołaniu stanu nauczycielskiego.

Posuwanie profesora do wyższej klasy rang jest tylko aktem łaski. Urzędnik, gdy wie, że już przychodzi na niego kolej do awansu, podaje prośbę, i jeżeli nie zaraz, to przy najbliższej sposobności otrzyma wyższą posadę i wyższą pensyę; profesor o posunięcie do wyższej klasy prosić nie może, i chociaż wie, że mu się już wyższa ranga należy, musi czekać cierpliwie tej łaski, przyczem wcale pensya jego się nie zwiększa. Znam profesorów, którzy już tylko cztery lata mieli służyć, żeby otrzymać emeryturę, i dopiero wtenczas otrzymali VIII rangę, czyli złoty kołnierz, kiedy niejeden z jego uczni dawno miał złoty kołnierz. Ja sam uczyłem pewnego ucznia w IV kl. gimnazyalnej jako już rzeczywisty nauczyciel. Uczeń ten uczęszczał 5 lat jeszcze do gimnazyum, potem 4 lata był słuchaczem praw, a wstąpiwszy do urzędu, tylko w kilka miesięcy później odemnie był już urzędnikiem w VIII klasie rangi.

Najkorzystniej dopiero okazała się ta różnica rang u profesorów a urzędników wtenczas, kiedy im nakazano posprawiać sobie mundury. Przy wystąpieniach uroczystych stary profesor wyglądał tak samo, jak starszy kontroler podatkowy, albo jak sądowy dyrektor lub oficyał kancelaryjny, pomimo szczytności zawodu nauczycielskiego; sekretarze zaś sądowi i radzcy, a nawet nadpoborca podatkowy wyglądają tak poważnie, że nie chce się oka oderwać od nich; a często taki sekretarz spogląda z dumą i z pewnem politowaniem na swego byłego profesora, który mu się w swym mundurku tak skromnie przedstawia.

Młodzież widzi to i porównuje: u jednych widzi zewnętrzną godność i powagę, ale widzi także, że jego profesor, którego może nawet ceni dla jego wiedzy i przymiotów osobistych, zajmuje szary koniec w świecie urzędniczym. A gdyby nawet profesor miał rangę VIII kl., to znowu widzi, że on jest już wiekowy i spracowany, gdy tamci młodzi, a już tak poważni. Wynik tych porównań jest ten, że pomimo zamiłowania do jakiegoś przedmiotu obiera sobie ten zawód, w którym prędzej dojdzie do zaszczytów i powagi, bo zawód nauczycielski tej powagi nie dostarczy mu tak prędko.

Mojem zdaniem, trzeba się starać o to, żeby profesora nie lekceważyć, lecz owszem nadać mu powagę, odpowiednią stanowisku jego urzędowemu, przyznawać mu to, co mu się należy i kiedy mu się to należy, a nie upokarzać go tem częstem świadczeniem łask a spodziewam się, że to prędzej zachęci młodzież do zawodu nauczycielskiego, niż pensya choćby nawet wyższa od pensyi urzędniczej.

Przy wzmiance o mundurach, wspomnę tu o tem, co mnie raz spotkało. Zapytany, dlaczego profesorom nie wolno do klasy wchodzić w mundurze? — odpowiedziałem, że ustawa zabrania, a powodu tego zakazu nie podaje i dodałem, że w Rosyi jest inaczej, bo tam profesor po za szkołą może chodzić, jak chce, albo w mundurze albo w ubraniu cywilnem, do szkoły zaś inaczej nie wstępuje jak tylko w mundurze, albo w wicemundurze, tj. tyle co w bluzie uniformowej.

Przy tej rozmowie był obecny adjunkt sądowy i twierdził, że ten zakaz jest bardzo rozsądny, gdyż młodzież jest nierozważną i skorą do czynu: otóż gdyby który uczeń znieważył profesora, który ma mundur na sobie, to podlegałby ostrzejszej karze, niż gdyby profesor nie miał munduru, tej odznaki urzędowej.

To wyjaśnienie bardzo mi się nie podobało, a nawet jako profesora zirytowało, bo jak można przypuszczać, ażeby rząd jednych przez zewnętrzną odznakę chronił od zniewagi, a drugich pozbawiał tej odznaki dlatego, iżby łatwiej ich można było znieważać.

W Złoczowie 2 lutego 1900.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Mały Feljeton.

Dziecinna.

Miała składać egzamin na nauczycielkę, ale rzuciła książki w kąt i przyjęła konkurenta. Liczyła siedmnaście wiosen.

Mógł być jej ojcem, koleżanki drażniły ją tem otwarcie. Wanda odpowiadała dumnie: „właśnie to mi imponuje, mój mąż musi mi imponować! Żółtodziobów owijałam dotychczas około małego paluszka“.

I z zabawnym gestem wyciągnęła rączkę.

— Pyszne będzie u was gospodarstwo! Z pensyi wprost pod czepiec! Ha, ha, Wandzia, panią domu, gospodynią!

— Eh, nie mam obawy, na kogo Opatrzność wkłada nowe obowiązki, temu też daje łaskę ich wypełniania. Zresztą on wie, że nie umiem gotować, szyć, cerować.... — i zanuciła piosenkę.

Podróż poślubna była wspaniałą. Potem rozpoczęło się gospodarstwo.

— Jakżeż cieszę się z pierwszego obiadu, przyrządzonego rączkami mej Malutkiej — mówił profesor wesoło.

— No, no, żeby to nie była radość przedwczesna — odparła poważnie.

— Proszę cię o pieczeń cielęcą, soczystą, to moja ulubiona potrawa.

Była o tyle przezorną, że zabrała mamie poradnik gospodarski.

— Pieczeń cielęca! ależ to fraszka — odpowiedziała z tryumfem, zagłębiła się w „przepisach“ i zniknęła w kuchni, żeby wydać dyspozycye.

— Nigdy jeszcze nie smakowała mi pieczeń tak wybornie — mówił rozpromieniony.

— A widzisz! jak to łatwo gotować!

— Powiedz-że mi, co też lubisz najbardziej.

— Pierożki, leniwe pierożki.

— O te często już...

— Przyrządzałaś?

— Nie, ale jadłam z apetytem. Postaramy się i o nie!

Potem skoczyła do swego buduarku, nucąc wesoło.

Jej arye przeszkadzały mu ustawicznie.

— Proszę cię, wyjdźże na przechadzkę, żebym mógł dokończyć roboty.

— Bez ciebie, o nie!

— Ależ przeszkadzasz mi, weź książkę i czytaj — oto pisma tygodniowe.

W buduarku ucichło i słychać było tylko odwracanie kart.

Znalazł ją zaczytaną, pisma porozrzucane na podłodze.

Przyzwyczajony do systematyczności zawołał przerażonym głosem:

— Ależ, jak ty czytasz!

— A prawda, troszeczkę się rozleciały.

— Ale bardzo „troszeczkę“.

— Boże! nie gderajże tak długo, raczej dopomóż mi uporządkować pisma. I wiedz, że nigdy nie byłam pedantką, na pensyi trzeba się było spieszyć! Książki i kajety moje porządkowała mama.

— A teraz proszę cię, żebyś czyniła to sama.

— A rozumie się, trzeba się przecież powoli przyzwyczajać.

Westchnął.

— Po co tak wzdychasz? — pytała.

— Trzeba będzie cię dopiero wychowywać na gosposię.

— Ty, profesorze, parsknęła śmiechem, czy ty znasz się lepiej na gospodarstwie?

Spojrzał na nią z po za okularów; wyglądała tak rozkosznie, że nie mógł się gniewać.

Była istotnie za młodą, zbyt niedojrzałą na żonę. Miała w głowie tylko zbytki. Przykryła mu łysinę czepeczkiem, potrząsała płowemi warkoczami, gdy pragnął uwolnić się od tej dekoracyi.

— Dzieckiem jesteś!

— A jednak mnie kochasz — odparła z wielką pewnością siebie.

— A ty mnie także?

— Eh, tego się nie mówi.

Wyrwała mu się z objęcia i zaczęła biegać na około stołu

Porządek!..

Obrus, zastawa, kawa, śmietanka znalazły się na nowiuteńkim dywanie.

Oczywiście z jego winy, po cóż ją chciał uścisnąć!

— Dobrze jeszcze, że to nie atrament, albo kompot, byłoby gorzej! — zaśmiała się wesoło.

Rozgniewał się na seryo.

— Szkaradnie, taka dziecinada!

— Dziecinada?

— A tak, i więcej nie mam słów na określenie takiego postępowania.

Uciekł z domu.

Popełnił głupstwo, wielkie głupstwo! Ożenił się z dzieckiem. Uśmiechało mu się „wychowanie“ żony, ale co począć z takim kozakiem jak Wandzia?

W piątek ukazały się na stole pierożki — jego ulubione pierożki. Rozjaśnił twarz.

Niestety, były twarde jak kamienie. Wandzia gryzła je z udanym apetytem.

— Nie jedz tego, takie kamienie mogą cię przyprawić o zdrowie i życie.

— Ależ smakują mi bardzo.

Usunął jej talerz.

— Jutro godzę porządną kucharkę.

— Tak się starałam...

— Zepsuć wszystko. Jesteś po prostu dzieckiem.

Porwała się z krzesła.

— Proszę cię, nie nazywaj mnie dzieckiem, mam lat ośmnaście, jestem twoją żoną a nie dzieckiem!

Bardzo jej było do twarzy z tem oburzeniem.

Uśmiechnął się. To pierwszy ślad dumy kobiecej. „To się jeszcze wychowa“ pomyślał, Wandzia uciekła z płaczem.

Po chwili odszukał ją i pocieszał.

— Po cóż te łzy?

— Nic, tak dalej być nie może — łkała spazmatycznie.

Chciał ją ucałować — nie pozwoliła.

— Toż wiedziałam naprzód — ale tyś mówił: gospodarstwo, to drobnostka.

Odchodząc do biblioteki prosił:

— Gdy wrócę, proszę o twarz pogodną.

Załkała jeszcze gwałtowniej.

. . . .

Na biurku znalazł list, pisany jej ręką. — Co to, list od Wandzi?!

„Mój drogi! Wracam do mamy. Gdy wyuczę się gotowania i przestanę być dzieckiem, może, może wrócę, jeżeli jeszcze mnie zechcesz. Ale zobaczysz mnie już inną.

Twoja strapiona Wanda“.

Stropił się. Blady zasiadł przy biurku — teraz dopiero odczuł, jak drogą mu była, oglądał się za jej wesołym buziakiem, nasłuchiwał, czy nie odezwie się jej piosenka, było pusto, głucho. Ukrył twarz w dłoniach i pogrążył się w ciężkiej zadumie.

Wtedy po cichu wymknęła się z poza ekranu, zarzuciła mu rączęta na szyję i pocałowała go w czoło.

Chwycił ją w objęcia i tulił mocno:

— Ty moje słonko, moje szczęście!

— Byłam ciekawa, czy jestem ci potrzebną. Ani myślę wyjeżdżać. Gospodarstwa nauczę się tutaj także, tylko musisz być cierpliwym, mój ty mężu!

Z izby sądowej.

Kraków, 15 marca.

(O obrazę czci).

Toczy się tu przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw drowi Józefowi Drobnerowi, koncypientowi adwokackiemu, i p. Janowi Serkowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma *Naprzód*, których adwokat dr. Leopold Caro oskarżył o rozmyślną obrazę czci, przez zamieszczenie w *Naprzodzie* artykuliku p. t. „Obrona ludu“, w którym oskarżeni podali postępowanie dra Cara z klientami nader surowej krytyce, obwiniając go o czyny „podpadające pod lupę prokuratora“.

Autorem artykułu tego jest dr. Drobner, a zarzuty artykułu idą w tym kierunku, że dr. Caro „zdziera chłopów biednych do ostatniej nitki i każe sobie za najdrobniejsze sprawy płacić ogromne sumy, wskutek czego wciąż zgłaszają się do redakcyi *Naprzodu* chłopi, którzy wpadli w szpony tego zdziercy“, „że wprost wierzyć się nie chce, na co sobie te indywidua nie pozwalają“, że dr. Caro jest „operatorem skór chłopskich“, że „wydusił od biednego klienta 200 zł. za jakąś drobną sprawę“ i t. d.

Rozprawie przewodniczy radzca Wawrausch, oskarżonego dra Drobnera broni dr. Sumper-Solański ze Lwowa. Jako oskarżyciel prywatny występuje dr. Caro osobiście.

Oskarżony usprawiedliwiając się, wypowiedział kilkugodzinną mowę, w której starał się udowodnić, że dr. Caro dopuszczał się różnych zdzierstw. Między innemi opowiedział oskarżony bardzo szczegółowo sprawę wieśniaków Ochojnów, w której oskarżyciel dr. Caro w sprawie o sporną parcelę wartości 50 zł., rzekomo potrafił „rozrobić“ kosztów na 600 zł.

Dalej opowiada oskarżony, co następuje: „P. Pick aptekarz z Krosna i poeta znany na Parnasie dzisiejszym, jako „Mirandolla“, a klient dr. Caro, stał w oknie swej apteki. Ulicą przechodził dr. Caro — zatrzymuje się i mówi do p. Picka: „No, panie, pańska sprawa jakoś idzie w sądzie... wszystko będzie dobrze“. Ten fakt rzekomo figurował potem w rachunku kancelaryjnym jako „konferencya za 5 zł.“

Innym znowu razem miał jechać dr. Caro do Jasła do spowiedzi; przy tej sposobności zobowiązał się załatwić niejakiemu p. Batyckiemu za 5 zł. jego sprawę w tamteiszym sądzie. Sprawy tej rzekomo nie załatwił, ale za to, gdy p. Batycki potem kilkakrotnie o wynik sprawy u niego się dowiadywał, otrzymać miał od dr. Caro rachunek za konferencyę w wysokości 32 zł.

Takich i tym podobnych rzekomych faktów zdzierstwa przytacza oskarżony przeszło 10 i na każdy ofiarowuje dowód z przesłuchania świadków.

Po przemówieniu oskarżonego udzielił przewodniczący głosu oskarżycielowi prywatnemu d-rowi Caro, który odpierał również bardzo szczegółowo wywody oskarżonego i postawił wnioski co do zawezwania różnych świadków i zarekwirowania odnośnych aktów. Oświadczył także dr. Caro, że zgadza się na wszystkich powołanych przez d-ra Drobnera świadków z wyjątkiem socyalistów i żydów.

Potem przystąpiono do przesłuchania świadków. Dotychczas zeznają oni wszyscy korzystnie dla d-ra Caro.

Pierwszy zeznawał Władysław Skwarcz, rewident tramwajowy w Krakowie. Zeznał on pod przysięgą, że dr. Caro prowadził mu i wygrał proces o obrazę honoru, przyczem dwa razy jeździł z Krosna do Jasła i wziął za to skromne honoraryum 25 złr. W Krośnie mówiono świadkowi, że za taką sprawę będzie musiał zapłacić najmniej 50 złr. Gdy świadek przeniósł się do Krakowa, dr. Caro przeprowadził mu całkiem bezinteresownie proces w sprawie wydobycia długu jego córki zarabiającej jako hafciarka. Do procesu tego dr. Caro opłacił stemple z własnej kieszeni, a wygranych kosztów nie pobrał dla siebie.

Dalej zeznawało kilka służących, należących do stowarzyszenia św. Zyty, jak również prezesowa tego Towarzystwa p. Aniela Dziewicka, że adwokat dr. Caro prowadził za darmo procesy biednym służącym.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 marca.

Namiestnik wyjechał dziś do Wiednia na kilka dni w sprawach, dotyczących przyszłej sesyi sejmowej, która ma się zebrać prawdopodobnie jeszcze z końcem marca.

Język polski na Bukowinie. Minister wyznań i oświaty zatwierdził używanie języka polskiego jako wykładowego przy nauce religii rzymsko-katolickiej w miejskiem liceum żeńskiem w Czerniowcach. Kosztowało to dużo walk i zabiegów.

Rewizya procesu p. Stillera. Na skutek znanego listu otwartego p. Roberta Stillera p. t. „Wołam o sprawiedliwość!“ i wniesionej w tej sprawie interpelacyi w Radzie państwa, jakoteż interwencyi u sfer kompetentnych, zarządził minister sprawiedliwości rewizyę jego procesu i wydelegował w tym celu sąd krajowy karny we Lwowie.

Srebrne pięciokoronówki pojawiły się wczoraj we Lwowie. Są one duże, większe niż gulden, bardzo ciężkie, lecz ryciny są brzydkie i brzydko odlane. Ale chyba nawet i miłośnicy piękna nie pogardzą niemi.

Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego. W obchodzie tego jubileuszu Uniwersytet lwowski weźmie także czynny udział. Wydaną zostanie księga pamiątkowa, do której najznakomitsi profesorowie przygotowują prace naukowe. P. namiestnik hr. Piniński, jako były profesor Uniwersytetu lwowskiego, pisze obszerną rozprawę z dziedziny prawa rzymskiego, która stanie się ozdobą księgi jubileuszowej.

Skutki agitacyi wyborczej w Bocheńskiem już dziś widoczne. *Nowa Reforma* pisze, że między włościanami krąży wieść, iż z powodu wyboru ks. Stojałowskiego na posła, wkrótce wszystkie lasy rządowe i prywatne zostaną między włościan podzielone. Niektórzy włościanie w Wiśnickiem już dziś lasy w Kopalinach, własność p. Tytusa Meysnera z Wieruszyc, uważają za swoje, i jak w swoich w nich gospodarują. Gdy przed kilku dniami leśniczy z Kopalin w towarzystwie trzech leśnych udał się do jednego z włościan na rewizyę, napadło nań pięciu włościan, którzy bijąc kołami w rękę i głowę leśniczego, ubezwładnili go i ciężko uszkodzili. Pod wrażeniem tem i wrażeniem krążących wieści służba lasowa wypowiada p. Meysnerowi pełnienie obowiązków.

Teatr miłośników sceny odegra znakomitą komedyę Fredry „Wielkie Bractwo“ nieodwołalnie w najbliższą niedzielę w sali Sokoła. Cały dochód na Towarzystwo ratunkowe.

† **Henryk Bukowski.** W Sztokholmie zmarł znany w całej Europie archeolog, gorący patryota, jeden z założycieli muzeum polskiego w Rapperswylu, Henryk Bukowski. Urodzony w r. 1838 w Kaukle gub. kowieńskiej, po ukończeniu studyów prawniczych brał udział w powstaniu w r. 1863, a unikając prześladowań, wyemigrował do Szwecyi. Początkowo musiał tam staczać ciężką walkę z losem. Oddał się ulubionym studyom archeologicznym i to go zetknęło z dworem królewskim. Królowa Józefina, matka Oskara II, zaopiekowała się nim i jej jedynie zawdzięczał, że zdołał założyć skład i handel starożytności. Królowa także wyrobiła mu znakomitą klientelę, dzięki czemu rychło zdołał zapewnić sobie egzystencyę. We wszystkich ważniejszych sprawach archeologicznych zasięgano jego porady jako znawcy. Wiele bardzo cennych ofiar zawdzięcza mu polskie muzeum w Rapperswylu i muzeum narodowe w Krakowie. Dom jego w Sztokholmie stał zawsze otworem dla rodaków. Nie skąpił im nigdy pomocy moralnej ani materyalnej. Wielu studentów-Polaków zawdzięcza mu, iż mogło ukończyć studya swe za granicą. W Szwecyi był ogromnie popularny jako jeden z twórców „Nordicka Museum“. — Pozostawił córkę Maryę, zamężną za drem Harajewiczem w Wiedniu. — Cześć pamięci dobrego syna Polski, który wśród obcych rozsławiał imię polskie!

Filia poczty nr. 13 we Lwowie naprzeciw politechniki urzęduje tylko do godziny 6-tej wieczorem, podczas gdy wszystkie inne filie we Lwowie urzędują do godziny 7-mej wieczorem. Na zapytanie, dlaczego filia nr. 13 stanowi pod tym względem wyjątek, otrzymaliśmy od urzędnika tej filii odpowiedź, że to p r z e d m i e ś c i e, więc musi być inaczej niż w śródmieściu. Chyba dyrekcya poczt i telegrafów jest odmiennego zdania i zapewne dla wygody tej bardzo zaludnionej dzielnicy m i a s t a każe zaprowadzić godziny urzędowe takie, jak w filiach śródmieścia. Jest to wielce pożądane.

Wykupno monet starej waluty. Główna kasa krajowa we Lwowie i filialna kasa krajowa w Krakowie będą przyjmowały na żądanie stron do 1 marca 1901 r. zdawkowe monety srebrne po 20, 10 i 5 ct. a. w., które już zostały wycofane i z obiegu wyłączone, w drodze wykupna za połowę ich nominalnej wartości.

Konkurs. Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na siedm posad nauczycieli głównych dla seminaryów nauczycielskich: żeńskiego we Lwowie, oraz męskich w Sokalu, Zaleszczykach, Rzeszowie i Tarnowie, jakoteż na posadę nauczyciela lub nauczycielki muzyki i śpiewu w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie.

Z Liska nam piszą: Przed kilku dniami odbyło się tu trzecie z rzędu w r. b. posiedzenie Wydziału powiatowego, na którem między innemi uchwalono upoważnić prezesa Rady powiatowej, ażeby przedstawił marszałkowi krajowemu konieczność wspólnej konferencyi prezesów rad powiatowych dla porozumienia się w sprawach ogólnych, jak np. emigracyi włościan, wspólnego etatu urzędników autonomicznych i ich emerytury i w. i. Na wniosek prezesa p. Ramułta uchwalono potrzebę opracowania monografii powiatu i ustalenia na podstawie źródeł dziejowych i tradycyi nazwy „Lisko“ czy raczej „Lesko“. Uchwalono zająć się sprawą zalesienia nieużytków gminnych i zaprowadzenia racyonalnej kultury w lasach gminnych. Zatwierdzono też plan regulacyi dla spalonego miasta Ustrzyki.

Nowa kaplica w Żytomierzu. Z inicyatywy ludzi nabożnych, popartej staraniem JE. biskupa dyecezyi łucko-żytomierskiej, ks. Bolesława Kłopotowskiego, Żytomierz niebawem zyska nową świątynię w postaci gruntownie wyrestaurowanej kaplicy św. Mikołaja, mieszczącej się w oddalonej dzielnicy. Roboty restauracyjne koło nowej kaplicy rozpoczęte będą z nadchodzącą wiosną, a po wykończeniu ich i oddaniu kaplicy na potrzeby wiernych, Żytomierz posiadać będzie: dwa kościoły, kaplicę mezalną i kaplicę cmentarną.

Jarmark na konie w Krakowie. We wtorek spędzono na Groble 528 koni włościańskich i roboczych. Ruch był znaczny; sprzedano jednak stosunkowo niewiele z powodu wysokich cen. Ogółem dotąd sprzedano około 300 sztuk, przeważnie do Śląska austryackiego, Morawy, Czech, Wiednia i Prus zachodnich. Przed południem znaczny był ruch pod Kapucynami, gdzie dotąd sprzedano 80 koni. Niezdrowa pogoda w ostatnich dwóch dniach wpłynęła nader ujemnie na ruch targowy.

Prof. Neisser w Wrocławiu posądzony jest o to, że dla poszukiwań naukowych dzieciom i młodym kobietom zastrzykiwał jad syfilityczny. *Breslauer Ztg* bierze w obronę prof. Neissera i twierdzi, że zastrzykiwał wprawdzie, ale nie jad syfilityczny, lecz różne substancye przeciwdziałające. Głównie t. ż do prób tych używał osób za pełnie ku temu odpowiednich. Śledztwo się toczy i wykaże, ile w tem wszystkiem jest prawdy.

Z kawalerzysty—kardynał. W Rzymie zmarł onegdaj w 91 roku życia kardynał biskup Werony Ludwik hr. Canossa. Był on jednym z czterech członków Kuryi, który otrzymali purpurę z rąk Piusa IX. Mianowanie Canossy biskupem Werony przypadło na czasy królestwa lombardzko-weneckiego. Służył on w młodych latach jako oficer austryackiej kawaleryi, a stanowi duchownemu poświęcił się skutkiem zawodu miłosnego, spowodowanego przez własnego ojca. Zakochany gwałtownie w pewnej szlachciance, prosił ojca, aby mu pozwolił z nią się ożenić. Ojciec jednak sam ją pojął w małżeństwo, a syn wstąpił do zakonu Jezuitów. Jako kapłan był Canossa sumienny i bez zarzutu. Nie był geniuszem, ale dobroć jego serca była w Weronie przysłowiową.

Pojedynek na batogi! Przed tygodniem odbył się w Garenne-Colombes pod Paryżem oryginalny pojedynek między niejakim Jerzym Fulgatem i Emanuelem Ricci Jako broń wybrano... batogi. Na znak, dany przez sekundantów, pozdejmowali przeciwnicy surduty i poczęli się okładać batami. A bili się tak zaciekle, że w niedługą chwilę obaj padli bez zmysłów na ziemię. Ricci'ego odwieziono do szpitala. Obaj zapaśnicy są z zawodu woźnicami, a powodem pojedynku—konkurencya zawodowa.

Dziecko mordercą. W Londynie zdarzył się tymi dniami prawie nie do uwierzenia wypadek. Półtrzecieroczna córeczka urzędnika, niejakiego Ledmana, zabiła z zazdrości swego trzytygodniowego braciszka. Mała dziewczynka, imieniem Betsey, czuła, że wypada z pieszczot rodzicielskich, odkąd braciszek na świat przyszedł. Zazdrosną była o całusy, które malec odbierał, a na nią teraz często krzyczano, grożono jej kominiarzem i t. p. Tego było można za wiele. Pewnego dnia, gdy matka wyszła na chwilę i zostawiła malca pod opieką Betsey, dziewczynka chwyciła drewnianą harmonijkę i poczęła nią bić dziecko po głowie. Cienka czaszka niemowlęcia nie wytrzymała uderzeń silniejszej dziewczynki i kiedy matka wróciła do domu, zastała już trupa. Na matkę potworne śmierć brata nie zdawała się robić żadnego wrażenia.

Zmarli. We Lwowie Georg Pasco, kapitan rumuńskiej armii, w 58 roku życia; Jan Kenty Doliwa Falkowski, emer. radzca dworu, lat 76. — W Rzeszowie dr. Julian Malec, adwokat, prezes rzeszowskiego „Sokoła“ i Towarzystwa szkoły ludowej, lat 45. — W Krakowie dr. Józef Pochroń, b. sekundaryusz szpitala św. Łazarza, lat 45. — W Kulikowie Grzegorz Koncewicz, gr. kat. proboszcz, wygnaniec chełmski, lat 68 wieku, a 46 kapłaństwa. — W Tarnopolu Józef Wróblewski, emer. urzędnik podatkowy, ojciec adwokata lwowskiego, dra Józefa Wróblewskiego, lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —2, w poł. —0 R. Bar. 758. Spada. Pogoda.

Sonet dekadencki.

Na fioletowy dach mej duszy
Fortepianowe kapią wonie:
Ich szpada smutne światło kruszy,
Które w latarni kwietnej płonie.

Hippopotamy żalu kroczą
Po menażeryi mych rozpaczy,
Wyjące osty mózg mój tłoczą,
Rycząc dźwiękami stu kartaczy.

W sadzawkę popielatej nudy
Księżyc aksamit westchnień zlewa,
A duszy mej zielona mewa

Pije molowy absynt złudy.
Z szelestem iskier słońce tańczy,
Siejąc blask tęsknej pomarańczy...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Opieka wojskowa“, komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego. W sobotę po południu „Wróble“, komedya w 3 aktach Labicha i Delacour, wieczorem po raz 1-szy „Otello“, opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga, Józefa Szymańskiego i Wład. Paszkowskiego. Nowa wystawa. W niedzielę po południu „Kordyan“, wieczorem „Łucya z Lammermooru“, wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego. We wtorek „Otello“ Verdiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca.

(Z) Wymiana depesz między prezydentem Transwaalu Krugerem a lordem Salisburym wywołuje niezadowolenie w londyńskich sferach giełdowych. Wobec tego bowiem, że Transwaal obstaje bezwarunkowo przy utrzymaniu swej niepodległości, a naczelnik rządu angielskiego nie chce jej uznać, znów aktualną staje się obawa, że Transwaalczycy doprowadzeni do rozpaczy, zechcą naprawdę niszczyć kopalnie złota.

Patryotyzm bankierów angielskich koliduje więc w tym wypadku z ich interesem i dlatego pragnęliby oni teraz mniej świetnego tryumfu Anglii, byle tylko kopalnie zostały oszczędzone. Obawy co do ich losu znalazły dziś na targu londyńskim swój wyraz w dosyć dotkliwym spadku kursu afrykańskich akcyi kopalnianych.

W Berlinie tylko targ walorów górniczych odznaczał się silną tendencyą, zresztą ruch był nieznaczny, gdyż o gotówkę było bardzo trudno, wszystkie bowiem berlińskie instytucye hipoteczne ściągają ją na wypłatę kuponu od swych obligów. Nasza giełda jak była, tak jest wciąż nieczuła na wszelkie wpływy zewnętrze. Zbierano dziś na giełdzie podpisy na petycyę o zniesienie nowego systemu notowania kursu w procentach i przywrócenia dawnego sposobu notowania ceny „za sztukę“. W petycyi tej podniesiono, że dopóki potrwa ten nowy system, dopóty niema co nawet myśleć o nastaniu lepszych stosunków na giełdzie, gdyż publiczność żadną miarą do niego się nie przyzwyczai. Specyalna haussa wywiązała się dziś tylko w akcyach fabryk cegły „Wienerberg“ i „Union“. Obie te fabryki bowiem, dostarczające ¾ całej produkcyi tutejszej, zgodziły się już w zasadzie na utworzenie kartelu cegielnianego. Produkcya cegły ma być skontyngentowana i zmniejszona na rok bieżący o 15 do 20%, w roku ubiegłym zaś wynosiła 420 milionów sztuk. Cena minimalna zaś ma być tak ustanowiona, ażeby cegielnie na prowincyi nie mogły konkurować z tutejszymi. Obecna cena cegły wynosi tu 20 do 21 złr. za 1.000 sztuk z dostawą na miejsce budowy, zdaje się więc, że kartel przyjmie tę cenę jako minimalną. Nadmienić muszę jednak, że cegła tutejsza jest nieskończenie lepszą od lwowskiej, a takiej lichoty, jaką cegielnie lwowskie wyrabiają, każąc sobie za nią grubo płacić, tutaj wcale nawet nie widać.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·80, węgierskie 187·00, Angliobanki 125·00, Uniony 154·00, Bankvereiny 135·75, Landerbanki 117·90, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 124·00, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·10, austryacka złota 98·35, austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 97·20, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·38, frankówka 19·28, marki 23·64, ruble 2·55¼.

§ **Wiedeń** 16 marca. Bilans Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju wykazuje za rok ubiegły czysty zysk w kwocie 516 000 zł. W r. 1898 czysty zysk wynosił 1,074.000 zł. Rada nadzorcza proponuje dywidendę w wysokości 8 zł, tj. o połowę mniejszą niż w roku poprzednim.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Przemyśl 16 marca. Dzisiaj odbył się tutaj wybór posła do Rady państwa z kuryi wielkiej własności ziemi przemyskiej w miejsce p. dra Dąmbskiego. Kandydował Kazimierz hr. Szeptycki. Przed wyborem odbyła się narada wyborców, wskutek czego przeciągnęły się wybory do godziny 2-giej.

Jednogłośnie (44 głosów) wybrano Kaźm. hr. Szeptyckiego.

Wiedeń 16 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną ustawę o kontyngencie rekrutów.

Wiedeń 16 marca. Deputacya miasta Czerniowiec wręczyła wczoraj ministrowi kolei żelaznych, baronowi Wittekowi, dyplom obywatelstwa honorowego. Minister dziękując oświadczył, że rząd szczególniej opiekuje się słabszemi pod względem ekonomicznym krajami; rząd jak i minister starać się będą zawsze jak najgorliwiej o ekonomiczny rozwój Bukowiny.

Wiedeń 16 marca. We wczorajszym obiedzie dworskim u Cesarza wzięli między innymi udział wiceprezydent Izby panów książę Auersperg, członek Izby panów dr. Madeyski i radzca legacyjny Tadeusz hr. Koziebrodzki.

Wiedeń 16 marca. Austro-węgierski bank wydał komunikat, w którym zaznacza, że wzmiankowane w dziennikach pod napisem: „Wandernde Millionen“ znaczne zapasy złota, wysłane z Budapesztu do Wiednia nie są zapasami rządu węgierskiego, lecz należą do kogoś innego, a przewieziono je czasowo do Wiednia z powodu przedsięwzięcia w budapeszteńskim skarbcu bankowym robót restauracyjnych.

Budapeszt 16 marca. Tłum urządził wczoraj demonstracyę przed tymi domami, których nie udekorowano z okazyi rocznicy rewolucyi marcowej. Między innymi demonstrowano przed kasynem narodowem i teatrem narodowym. Policyę obrzucono kamieniami. Aresztowano dwóch ekscedentów.

Brüx 16 marca. Wczoraj przedpołudniem przybyło tu z miejscowości okolicznych bardzo wielu strejkujących górników, mimo, że znaczną ich liczbę wstrzymano już w drodze. Wbrew kilkakrotnym upomnieniom, tłumy zachowywały się bardzo opornie tak, że musiały wkroczyć organa bezpieczeństwa. Żandarm jeden został zraniony kamieniem. W czasie bójki podpalono jakąś stodołę. Ogółem aresztowano ośm osób. Za zjawieniem się wojska w południe, nastał zupełny spokój.

Berlin 16 marca. Parlament niemiecki obradował wczoraj dalej w trzeciem czytaniu nad Lex Heintze, mianowicie nad paragrafami, odnoszącymi się do sztuki i literatury. W toku obrad lewica przedkładała kilkakrotnie wnioski o odroczenie, które jednakże w imiennem głosowaniu odrzucano. Przed każdem głosowaniem przeważna część członków lewicy wychodziła z sali, aby spowodować brak kompletu. Ostatecznie okazał się brak kompletu, potrzebnego do powzięcia prawomocnych uchwał, poczem prezydent zamknął posiedzenie, odkładając dalsze obrady do dnia dzisiejszego.

Paryż 16 marca. Na zapytanie, wystosowane w senacie do ministra spraw zagranicznych, co rząd zamierza uczynić w sprawie prośby o interwencyę wniesionej przez prezydentów Steina i Krugera do mocarstw zagranicznych — odparł minister Delcassé, że Francya musi przedewszystkiem myśleć o swoich własnych interesach, gotową jest jednakże poprzeć inicyatywę innych państw.

Wiedeń 16 marca. Cesarz zwiedził dziś przed południem polski kościół OO. Zmartwychwstańców przy Rennweg, nowo odrestaurowany kosztem 120.000 koron, dzięki ofiarności wielu wpływowych osobistości, tudzież dzięki poparciu Koła polskiego i Monarchy. — Około godziny 11-tej przybył Cesarz w towarzystwie generalnego adjutanta hr. Paara, przed kościół.

Przy bramie powitał Monarchę superior ks. Władysław Jerzewicz. W kościele zgromadziło się wielu członków kolonii polskiej w polskich strojach narodowych. Między obecnymi zauważono pp. Jaworskiego i Madeyskiego. Monarcha udał się następnie przed główny ołtarz i oglądał szczegółowo kościół. Po odprawieniu krótkiej modlitwy powrócił Monarcha do Burgu, żegnany entuzyastycznymi okrzykami ludności.

Wiedeń 16 marca. Przed posiedzeniem Izby posłów odbyła posiedzenie komisya przemysłowa, która upoważniła przewodniczącego Zallingera, aby w pełnej Izbie złożył oświadczenie, że komisya przemysłowa zrzeka się wniosku o ogłoszenie jej jako obradującej w permanencyi, ze względu na to, że w maju zbierze się znowu Rada państwa. Komisya zastrzegła sobie równocześnie prawo postawienia równobrzmiącego wniosku w przyszłej sesyi parlamentu.

Rada państwa.

Wiedeń 16 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów otworzył prezydent o godz. ½12.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj zabrał głos poseł dr. H o f m a n-W e l l e n h o f, który w imieniu niemieckiego stronnictwa ludowego wystąpił przeciwko zamiarowi prezydenta Fuchsa, aby na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu Izby przeprowadzone były wybory do delegacyj. Takie prowadzenie obrad parlamentarnych — powiada mówca — może wywołać nieufność wśród ludności, tem bardziej, że po przeprowadzeniu wyborów delegacyjnych Izba ma być natychmiast odroczoną. Mówca protestuje przeciw takiemu postępowaniu, wzbudzającemu wśród ludności nieufność do tej Izby, która mimo, iż ma tyle ważnych spraw do rozstrzygnięcia, nic dla ludności nie zrobiła.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów K o e r b e r i oświadczył: Jeżeli rząd zwrócił się do Izby z apelem, aby już teraz przeprowadziła wybory do delegacyi, to miał w pierwszej linii zamiar pójść za dawnym zwyczajem, podług którego delegacye już w w pierwszej połowie roku zwykle się zbierały. W ten sposób unika się prowizoryum w wspólnym budżecie.

Dr. Körber oświadczył dalej, że w razie, gdyby mające się zebrać Sejmy z możliwą szybkością ukończyły swe prace, byłoby wskazanem, aby natychmiast zebrały się delegacye dla ustanowienia wspólnego budżetu. Rząd zamierza także zwołać równocześnie, w każdym razie w maju, Radę państwa, jak to już nieraz bywało w czasie delegacyj. Ten rozdział pracy wydawał się rządowi najstosowniejszym; w ten sposób byłoby znowu przywrócone regularne obradowanie ciał prawodawczych. Mówca prosi jeszcze raz o przeprowadzenie wyborów do delegacyj i wyraża zdanie, że w przyszłej sesyi będzie dość czasu na załatwienie wielu ważnych spraw, które rząd przedłożył Izbie.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 16 marca. (Izba panów). Na początku dzisiejszego posiedzenia zawiadomił prezydent Izby o sankcyi ustawy o kontyngencie rekrutów, poczem członek Izby p. D u m b a wniósł, aby sprawa traktatu między Austro-Węgrami a Niemcami co do ochrony dzieł literackich, dzieł sztuki i fotografii postawioną była na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. Wniosek ten uchwalono. Następnie referował bar. N i e b a u e r imieniem komisyi budżetowej Izby panów o ustawie w sprawie podatku rentowego i wniósł, aby Izba panów projekt ten uchwaliła w formie przyjętej przez Izbę posłów. W myśl tego wniosku Izba panów ustawę tę bez dyskusyi w pierwszem i drugiem czytaniu przyjęła.

Następnie odbyły się wybory do delegacyi, poczem uchwalono wspomniany wyżej traktat między Niemcami a Austro-Węgrami. Na tem wyczerpano porządek dzienny. Prezydent wnosi rozpoczęcie tajnego posiedzenia, aby obradować nad żądaniem wydania jednego z członków Izby panów.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Nowy York 16 marca. Były generalny konsul transwaalski w Londynie Montagu White w piśmie wystosowanem do *Worlda* twierdzi, że Boerzy z przyczyn strategicznych ewentualnie zmuszeni będą Johannesburg zniszczyć. Oznaczałoby to stratę około stu pięćdziesięciu milionów. Jest jednakże nadzieja, że uda się jeszcze uchylić tę katastrofę.

Londyn 16 marca. *Times* donosi z Laurenzo Marquez, że urzędnicy górniczego departamentu rządu transwaalskiego przygotowują plan zniszczenia wszystkich szybów i kopalń za pomocą dynamitu. Odpowiednie urządzenia i bomby są już nagromadzone.

Nowy York 16 marca. *Evening Journal*, ogłasza depeszę prezydenta Krügera z dnia 13 b. m.: „Burgherzy póki żywi nie przestaną walczyć. Nasze siły wojenne wracają z pierwszej linii obronnej na grunt własny. Kampania w Natalu trwała dłużej i była pomyślniejszą dla nas niż się można było spodziewać. Anglicy nigdy nie dojdą aż do Pretoryi Burgherzy, Stein i ja jesteśmy zupełnie zgodni, nie ma pomiędzy nami żadnej różnicy zdań. Niech nam Bóg dopomoże“.

Londyn 16 marca. *Times* donosi z Bloemfontein 13 b. m. Rząd stanu Oranie uchwalił wczoraj wbrew przedstawieniom rządu transwaalskiego poddać stolicę. Prezydent Stein pojechał do nowej stolicy Cronstadt, nie czekając wezwania do poddania się. Brat Steina zaprosił dzisiaj lorda Robertsa i jenerała Frencha na śniadanie do swojej farmy, przyczem wyraził się, że brat jego, prezydent, jest prostem zerem.

Londyn 16 marca. Biuro Reutera donosi: Powstańcy obsadzili Josburg, a cofnęli się z Vanwyksvley, zarekwirowawszy poprzednio wszystkie zdatne do użytku muły i konie. Korespondent tegoż biura donosi z Bloemfontein: Jenerał French opanował dnia 12 b. m. linie kolei żelaznej, poczem jeden z angielskich oficerów inżynieryi przedarł się na czele 10 ludzi przez linię Boerów, zniszczył połączenie telegraficzne i tor kolejowy na północnej stronie miasta. W zeszły wtorek dostrzeżono na wzgórzach na południowej stronie miasta oddział Boerów, który spędzono kilkoma granatami, przyczem 8 Boerów straciło życie. Następnie miasto poddało się.

Londyn 16 marca. W Izbie gmin zakomunikował Balfour zredagowaną w tonie nadzwyczaj przyjaznym propozycyę rządu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki co do przywrócenia pokoju, oraz odpowiedź lorda Salisburyego, w której oświadczono, że rząd angielski nie zamierza przyjąć interwencyi któregokolwiek mocarstwa.

Izba 172 głosami przeciw 23 głosom przyjęła ustawę o pożyczce na cele wojenne w trzeciem czytaniu.

Pretorya 16 marca. Tutejszy *Standard* donosi, że w ostatnich dniach odbyły się pomiędzy zastępcami rządu a konsulem amerykańskim Hay'em ważne konferencye.

Rząd ogłosił następujące obwieszczenie: Anglicy wczoraj obsadzili Bloemfontein. Nasi burgherzy cofnęli się w kierunku północnym. Stolica Stanu Oranje przeniesiona została do Cronstadtu.

Londyn 16 marca. Urząd wojenny otrzymał od lorda Robertsa z Bloemfontein następujący telegram z daty 15 bm.: Generał Gatacre przekroczył dziś rano rzekę Oranje i obsadził miejscowość Bethulie. Generał Polezarew na czele dwutysięcznego oddziału gwardyi i małego oddziału konnych strzelców, wyjechał dziś rano koleją żelazną z Bloemfontein na południe, aby połączyć się z Gatacrem i Clemensem. Po południu przejechał generał Polezarew przez miasto Bethany, nie napotkawszy na żaden opór.

Przyjechali dnia 16 marca. J. Nirschy, J. Edler, A. Rosenthal i S. Molinari z Wiednia. J. Palac z Krakowa. A. Gajewski z Romanowa. J. Tokarska z Strusowa. J. Grand z Przemyślan. J. Stasiniewicz z Tyczyna. L. Kollat z Jodłowy. A. Henle z Drezna. A. Schiller z Tyśmienicy.

Przyjechali dnia 16 marca. Hr. M. Resseguier z Niska. S. Wojciechowski z Stanisławowa. F. Sandoz i H. Wiśniewski z Krakowa. H. Frütsche z Rosyi. St. Löfler z Przemyśla. L. Radecki z Żohatyna. J. Rylska z Uhrynowa. Z. Kontazelsky z Pragi. S. Michelstätt r z Londynu. O. Konarkiewicz z Podola ros. K. Zamłyński z Paryża.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 16 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·20 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 16 marca. (Giełda towarowa). Cukier 26·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60.

Berlin 16 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 48·20.

Paryż 16 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka („Fleur de Paris“) 25·80.

Frankfurt 16 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·10; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 197·40; laura 000·00.

Wiedeń 16 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·72—7·74, na maj czerwiec 7·76—7·77, na jesień 7·97—7·98; żyto na wiosnę 6·72—6·75, na maj-czerwiec 6·76—6·78, na jesień 6·91—6·93, kukurudza na maj-czerwiec 5·58—5·59, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·68—5·69; owies na wiosnę 5·30—5·32, na maj-czerwiec 5·36—5·37, na jesień 0·00—0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50—33·50. Tendencya: słabsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 16 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·54—7·55, na październik 7·79—7·80, żyto na kwiecień 6·32—6·33, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 4·95—4·97; kukurudza na maj 5·27—5·28; rzepak na sierpień 12·65—12·75. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęćkupna żywa. Tendencya: silna. Pogoda: deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa z:*
·	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	·	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	·	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
·	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
·	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
·	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
·	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
·	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
·	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
·	7·40	Janowa.
·	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
·	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
·	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
·	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
·	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
·	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
·	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
·	1·01	Janowa.
1·30	·	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
·	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	·	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	·	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	·	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
·	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
·	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
·	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
·	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
·	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
·	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
·	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
·	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	·	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
·	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
·	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
·	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
·	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
·	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
·	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	·	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	·	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
·	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
·	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
·	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
·	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
·	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
·	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	·	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
·	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Strożego.
·	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
·	9·25	Janowa.
·	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
·	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
·	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
·	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
·	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	·	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	·	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
·	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	·	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	·	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
·	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
·	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
·	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
·	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
·	5·25	Jarosławia.
·	6·21	Stanisławowa.
·	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
·	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
·	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
·	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
·	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
·	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
·	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
·	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
·	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
·	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaź dworu, Nowosielicy.
·	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
·	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
·	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

28)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Matka bystro popatrzała na niego, a w pół godziny później, gdy siedział z nią sam na sam w gabinecie, zagadnęła go znienacka poważnie:

— Dlaczego twierdziłeś, że mogą być inni ludzie, noszący to samo nazwisko? Dla czego chciałeś wmówić w nas, że ten nieszczęśliwy młodzieniec mógł nie być bratem Teobalda i Wiktoryi?

Orsino milczał chwilę. W głosie matki brzmiała ukryta wymówka, bo ona sama nie miała żadnej wątpliwości w tym względzie. Stanął przed nią ze zwykłą otwartością i rzekł:

— Zdawało mi się, że możnaby przypuszczenie to wyzyskać na jego korzyść, choć co do siebie, nie mam żadnej wątpliwości w tym względzie. Cała ta historya okropnie zdyskredytuje całą rodzinę.

— Nie jesteś zobowiązany rozpowiadać o tem nikomu — rzekła Korona. — Chciałam tylko wiedzieć co sam o tem myślisz?

— Co do mnie niestety jestem pewny tożsamości człowieka, matko. I chcę cię prosić, abyś mi dopomogła... — dodał nagle. — Chcę się zobaczyć w cztery oczy z Donną Wiktoryą. Ty matko, możesz to zrobić...

Korona nie odpowiedziała nic zrazu, tylko długo i badawczo wpatrywała się w syna.

— O co ci chodzi matko? — zapytał tenże w końcu.

— To okropność! — odrzekła zwolna i smutnie. — Kochasz tę dziewczynę i chcesz ją poślubić, a zabiłeś jej brata! Czy nie tak?

— Tak matko — odrzekł syn. — Dopomóż mi zobaczyć się z nią. Ty jedna możesz to zrobić...

— Czy kto wie już o tem? Czyś mówił z matką jej i braćmi przed wyjazdem? Czy mówiłeś z Hipolitem?

— Nikt nie wie dotąd. Jest to głęboka tajemnica. Czy dopomożesz mi matko?

— Zrobię, co będę mogła — odparła zamyślona. — Choć nie pragnę, aby syn mój brał żonę z takiego rodu. To złe gniazdo.

— Ale ona nie podobna do tamtych. To nie jej wina.

— Nie, to nie jej wina i ona nie ma ich przywar i stron ujemnych. Ale ci bracia.... No, ale nie mówmy już o nich... Przez wzgląd na to co zaszło, pomiędzy wami, masz poniekąd prawo widzieć się z Wiktoryą.

— Muszę ją zobaczyć...

— Byłam tam wczoraj, po przeczytaniu wiadomości w gazecie — rzekła Korona. — Matka była chorą. Później przyszedł twój ojciec i powiedział mi, że spotkał Don Teobalda w klubie. Słyszałeś co mówił? Zaparł się wszelkiego pokrewieństwa. Mogę więc jutro zabrać ze sobą Wiktoryę na spacer powozem, a potem przywieść ją tutaj na podwieczorek w moim prywatnym gabinecie. Wtedy możesz przyjść i rozmówić się z nią. Zostawię was na chwilę samych. Tak, masz prawo zobaczyć się z nią i wytłómaczyć jej, że zastrzeliłeś tego biedaka, nie wiedząc kim jest.

— Dziękuję. Jesteś bardzo dobrą, matko!

A po chwili wahania dodał:

— Matko... gdyby tak mój ojciec przypadkowo zabił twego brata, czy byłabyś wyszła za niego?

Wpatrzył się w nią z niepokojem. Ona milczała chwilę.

— Tak — odrzekła po namyśle. — Miłość uczciwej kobiety dla uczciwego człowieka może przetrwać wszystko.

Odwróciła piękną twarz swą od syna, a przepyszne jej oczy zasłoniły się mgłą słodkiego marzenia, gdy przechyliła głowę w tył na poręcz fotelu obok biurka. Orsino nie spuszczał z niej oka, a fala nadziei zwolna podnosiła się w jego sercu. Ale nie wszystkie kobiety podobne były do jego matki.

Nazajutrz przed południem napisała bilecik do Wiktoryi. Odpowiedź dała długo na siebie czekać. Posłaniec tłómaczył się, że trzy kwandranse przetrzymano go w przedpokoju. Wiktorya drżącem i zmienionem pismem odpowiedziała, że będzie czekać o naznaczonej godzinie. Matka jej była chorą, ale życzyła sobie, aby przyjęła zaproszenie księżnej.

Panna d'Oriani schudła i pobladła bardzo, a w oczach jej, był jakiś błędny wyraz przerażenia, gdy usiadła w karecie obok Korony. Ona sama zawahała się z czem odezwać się do niej, gdyż znać było takie naprężenie nerwów u biednej dziewczyny, jakby każdej chwili gotową była wybuchnąć powstrzymywanym płaczem. Trzeba było jednakże przygotować ją na spotkanie Orsina.

— Moja droga — rzekła księżna — chciałabym, abyś po spacerze zajechała na chwilkę do mnie. Czy nie masz nic przeciw temu? Napijemy się herbaty w moim gabinecie.

— I owszem... bardzo chętnie — cicho odparła Wiktorya.

— Nie będziemy zupełnie same — ciągnęła dalej księżna i zawahała się znowu.

Korona miała wiele zalet, ale nie była zręczną dyplomatką, bo jej w tem stawała na przeszkodzie wrodzona otwartość jej charakteru. Nie chciała zdradzić się przed swoją młodą towarzyszką z tem, co wie, a litowała się nad wymowną bladością nieszczęśliwej dziewczyny. Obawiała się, że zemdleje. Ona, Korona, była kobietą silnych nerwów i nigdy nie zemdlała w całem swojem życiu. Gdy wyjechali za bramę miasta, ujęła łagodnie rękę Wiktoryi i rzekła:

— Moje dziecko, niech cię to nie zdziwi, co ci powiem. Mój syn Orsino...

Dziewczę drgnęło gwałtownie, a dłoń jej zaczęła drżeć w uścisku starszej kobiety.

— Mój syn, Orsino, powrócił niespodzianie i pragnie bardzo cię widzieć...

Wiktorya opuściła bezwładnie głowę na poduszki karety i przymknęła oczy. Korona zaniepokoiła się, że przyszedł na nią tak dziwny atak omdlenia i próbowała objąć ją delikatnem ramieniem, kiedy naraz ze zdziwieniem spostrzegła, że różowa łuna rumieńca zabarwiła jej śliczne lica. Za chwilę otworzyła oczy, w których światło zabłysło na nowo.

— Nie wiedziałam, jak przyjmiesz tę wiadomość — rzekła księżna z prostotą — ale widzę, że jesteś rada...

— Za niego... dlatego, że jest zdrów i cały... — cicho odparło dziewczę. — Ale...

Przerwała w pół słowa, a rumieńce zaczęły znowu blednąć na jej twarzy i oczy zaszły mgłą ciężkiego smutku. Niepokój zwyciężył radość.

— Czy chcesz widzieć się z nim w moim pokoju? — spytała Korona.

— O! tak... tak!... Chcę... muszę go widzieć! O! jak księżna jesteś dobrą!...

Korona wydała niezwłocznie rozkaz lokajowi, aby zawrócić. Nie chciała przedłużać dręczącego oczekiwania Wiktoryi na spotkanie z narzeczonym. Wiedziona litościwym instynktem kobiecym, odgadła, że najwłaściwiej będzie rozmawiać z nią teraz o obojętnych rzeczach, nie dopytując ją o rzeczywisty stosunek do Ferdynanda Pagliuki, aby nie stawić ją w fałszywem położeniu zaprzeczenia twierdzeniom brata. Kiedy przejeżdżali przez zaludnione ulice, mijając wiele powozów po drodze, Wiktorya podniosła nieśmiało ku niej twarz zarumienioną wdzięcznością.

Korona uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała nic, a w kilka minut potem kareta z głośnym turkotem zatoczyła się przed bramę pałacu. Księżna przeprowadziła młodą swoją towarzyszkę przez paradne, recepcyjne apartamenta, puste o tej porze, do swego sypialnego pokoju i wskazując jej przeciwległe drzwi, rzekła:

— Tam jest mój gabinet, moja droga. Orsino czeka na ciebie.

I pochyliwszy się nagle, ucałowała oba jej blednące policzki i lekko popchnęła ją ku drzwiom.

ROZDZIAŁ XIV.

Orsino, słysząc otwierające się drzwi, powstał, spodziewając się zobaczyć matkę. Na widok wchodzącej Wiktoryi drgnął gwałtownie i oparł się o biórko, szukając podpory, bo nogi uginały się pod nim. Młoda dziewczyna szybkim krokiem szła prosto ku niemu, a biała i śliczna twarz jej rumieniła się słodkiem wzruszeniem. Orsino blady był, jak trup; nie śmiał wyciągnąć do niej ręki, która przed dwoma dniami pozbawiła życia jej brata.

Wiktorya nie pomyślała o tem, co mu powie, bo nie miała czasu na zastanowienie, ale podeszła blisko, a dłonie jej instynktownie wyciągnęły się do niego. On bezwiednie prawie cofnął się przed ich pieszczotliwem dotknięciem, ale ona nie dostrzegła tego i oczy jej poszukały miłośnie jego wzroku, podczas kiedy białe jej paluszki spoczęły lekko na jego ramieniu. Wtedy smutek jego twarzy, z trwogą przed nią, sfolgował nagle i ustąpił miejsca jakiemuś wielkiemu zdziwieniu, którem szeroko rozwarły się jego źrenice. Dwa tylko słowa ciche, głębokie, przejęte zadrżały na ustach Wiktoryi:

— Bogu dzięki!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 2.